

## SFRUSTROWANI NIEMCY

Teatr częstochowski zaprezentował nam jeszcze jedną prapremierę; jak można wnosić z pożegnalnej wypowiedzi Augusta Kowalczyka w ostatnim zeszycie programu Teatru im. Mickiewicza — zamykającą „eksperyment częstochowski”. Była to sztuka Jana Pierzchały *Czarny anioł*.

Autor wprowadza nas do podejrzanego sklepiku antykwarycznego pana Vogtmanna, podobno kiedyś największego antykwariusza niemieckiego, zamieszkałego dawniej we Wrocławiu. Teraz w r. 1957 — rzecz dzieje się bowiem współcześnie w Berlinie zachodnim — są to już tylko nędzne resztki. Dla podkreślenia degrengolady autor wprowadza do sklepu pana, który szuka tam pornograficznych fotografii. Postać ta nie wnosi do akcji nic, pojawia się raz i wychodzi. Mija się w drzwiach z innym panem, niejakim Krause, rzeźbiarzem i byłym oficerem SS. Ow Krause przypomina o wiele bardziej Raskolnikowa w średnim wieku, niż „dworskiego” artystę, stojącego niegdyś na świeczniku hierarchii artystycznej „Wielkiej Rzeszy”. Wygląda na ściganego psa, podobno poszukuje go policja. Ledwie wyszedł ze sklepu z wyżebranymi dzieściami markami, wchodzi pan Thiele, były major Wehrmachtu, który już się urządził, udało mu się przejść na rentę. Wobec niego antykwaryusz „puszcza farbę”, zdradza swoje sympatie i urazy polityczne.

Ludzie się mijają, bo trudno autorowi zawiązać jakąkolwiek akcję między nimi. Na scenie nic się nie dzieje. Dział się zaczyna dopiero wówczas, kiedy rozmowa schodzi na córkę Vogtmanna

i kiedy ona sama się pojawia. To właśnie ów tytułowy „czarny anioł”. Przydomek pochodzi stąd, że dziewczyna występuje w czarnej bieliźnie, którą chętnie zdejmuje przed różnymi mężczyznami. Pokazuje ją również nam, w obecności ojca. Wówczas dopiero zarysowuje się konflikt: nienawiść córki do ojca, nienawiść za przeszłość, za wojnę. Jest to zjawisko socjologiczne dość powszechne w Niemczech zachodnich; dzieci pragną w ten sposób odciąć się od podejrzanego przeszłości rodziców, tworzą sobie mity, że ich ojcowie ich nie zrodzili, że są dziećmi adoptowanymi, czy porwanymi, jak dzieci polskie z Zamojszczyzny. Jest to swego rodzaju psychoza, która obrazuje moralny katzenjammer młodzieży niemieckiej. Jeśli nawet — jak w wypadku córki Vogtmanna — podejrzenie jest pozbawione podstaw, to sam fakt tworzenia sobie takiego alibi jest chyba zjawiskiem interesującym. Cóż, kiedy córka Vogtmanna objawia tę nienawiść w sposób nieco oryginalny: puszcza się z wszystkim, prócz Niemców...

Ale Pierzchała nie porzeka na tym jednym wątku, którego nie umie zresztą wykorzystać. Komplikuje sprawę, wprowadzając do sztuki mnóstwo innych postaci ze swego opowiadania *Antykwariat przy ulicy Barbarossa*. Pojawia się więc kwiaciarka Helena Dresdner, jak się domyślamy Żydówka, która oślepiła wskutek strzału oddanego do niej kiedyś przez Krausego. Zresztą tego również się domyślamy, na pewno nic nie wiadomo. Tę kwiaciarkę Krause chce zamordować, aby usunąć ślady swojej SS-mańskiej przeszłości. Itd. Itd.

Oglądając przedstawienie, wyreżyserowane przez Augusta Kowalczyka, który równocześnie gra rolę Krausego, trudno się wyzbyć uczucia, że nie jest to dramat, ale opowiadanie — być może interesujące — o mieszanej fakturze, mieszanej stylistyce, gdzie splatają się ze sobą różne wątki: sensacja obok psychologii, rozważania publicystyczne obok przykładów frustracji, problem rodzicielstwa obok plakatów politycznego. Trudno się w tym rozzebrać, trudno wyluskać zasadniczy wątek.

Reżyseria nie rozjaśniła sprawy. Podkreśliła jedynie

„mroki duszy niemieckiej”, z czego wychodzi coś niby Dostojewski w niemieckim sosie. Jedyna osoba aktorsko prawdziwa, to Krystyna Bryłówna w roli kwiaciarki Heleny Dresdner. Chwilami przekonywał również Stanisław Malatyński w roli Vogtmanna.

Czy Pierzchała powiedział nam coś nowego? I co powiedział? Że pragnienie odwetu jest w Niemczech podsypane przez osobiste urazy? Nie jest to odkrycie ani w płaszczyźnie psychologii indywidualnej, ani — tym bardziej — narodowej.

A. W.

## DWA RAZY TEATR RÓŻEWICZA NA MŁODEJ SCENIE STUDENCKIEJ...

Spektakl zaczyna się chóralną recytacją didaskalii do *Wyzwolenia* Wyspiańskiego. Grupa chłopców i dziewcząt schodzi z dwóch stron, ustawia się symetrycznie, mówi wiersze jak inwokację muzyczną; nawet raczej śpiewa, niż recytuje. Pomysł ciekawy, może nawiązujący do nowatorskiej poetyki Różewicza, przeciwstawiającej się dotychczasowemu teatrowi (nie wyłączając współczesnego) a przecież stanowiący jakąś próbę odnowienia wielkiej poetyckiej linii naszego dramaturgisty.

Taki jest początek *Aktu przerywanego* Różewicza, w reżyserii Jacka Gruca, w warszawskim studenckim teatrzyku „Różności” grającym na scenie przy Al. Niepodległości. Jak wiadomo, sztuka ta nie była jeszcze w Polsce grana; wystawiono ją za to za granicą, w Ulm. Różewicz wypowiada tu swój teoretyczny program teatralny, wypowiada walkę „normalnej” akcji, anegdoty i zasadzie konsekwencji; szuka realizmu zjawisk istniejących, lecz trudno dostrzegalnych. Jest to chyba najbardziej przekorny z jego teatralnych utworów.

Jacek Gruca, współpracując z młodym zespołem studenckim, ową przekorę uczynił jedną z zasad realizacyjnych. Powierzając rolę Narratora Ryszardowi Gałęckiemu oparł sposób mówienia tekstu na ironicznym akcentowaniu, niespodziewanych zmianach tonu, zaskakującym mówieniu. Można by dyskutować, czy zasada ta jest słuszna; ale uznajmy, że została przeprowadzona konsekwentnie i do wcięcia.

Co do innych punktów, didaskalia Różewiczowska są w tym spektaklu przestrzegane. Dotyczy to prawie wszystkich postaci. Jedna tylko, dość niespodziewanie, wysuwa się na przedni plan. Halszka Wójcińska (Czerstwa Kobieta, gospodyni w domu Konstrukto-

ra) bierze na siebie efekt scenicznych zaskoczeń i dzięki swemu temperamentowi ciekawie to realizuje.

W programie spektaklu chyba zbyt dosłownie i naturalistycznie skomentowano tytuł utworu, który ma przecieć jedno, ale wiele znaczeń i wiąże się z tendencją do rozbijania anegdoty, zastępowania jej różnymi poetyckimi wersjami, różnymi sposobami rozwiązań. Ta sztuka Różewicza wydaje mi się bowiem zjawiskiem analogicznym do powieści „nowej fali” francuskiej, gdzie sam proces tworzenia staje się czymś w rodzaju tematu czy osnowy. Ale i w tym można by znaleźć nici łączące z Wyspiańskim, a szczególnie z *Wyzwoleniem*. Nasuwa się zatem myśl, że inwokacja z tego utworu, wprowadzona na wstępie, mogłaby jak kłamrą zamykać całość. A więc — wracać w finale.

W. N.

### ...i w STS

Młody reżyser z teatru studenckiego, o którego pracach w krakowskim Teatrze 38 mieliśmy okazję niejednokrotnie pisać, obecnie adept Wydziału Reżyserii, Helmut Kajzar, wystawił w warszawskim STS *Akt przerywany* Tadeusza Różewicza. Ta propozycja sceniczna jest na tyle poważna i interesująca, że trzeba potraktować ją nie tylko w kategoriach studenckiego, amatorskiego teatru. *Akt przerywany* jest najsilniej chyba ze wszystkich sztuk Różewicza „wykładem” jego myśli i refleksji na temat współczesnego teatru i dramatu. Sam autor wyznał: „Sztuka moja nie jest w obecnej formie przeznaczona ani dla teatrów, ani dla telewizji, ani dla radia. Wielkie ilości uwag, wtrętów, rozważań teoretycznych i polemik (z ewentualnymi dyskutantami) czynią z tej

(dokończenie na str. 16)

Teatr im. Mickiewicza w Częstochowie: „Czarny anioł” Pierzchały. Jolanta Szajna (Ingełid) i Krystyna Bryłówna (Helena Dresdner). Reżyseria: August Kowalczyk, scenografia: Ryszard Winiarski

